

IDŹ DO:

- ▶ Spis treści
- ▶ Przykładowy rozdział

KATALOG KSIĄŻEK:

- ▶ Katalog online
- ▶ Zamów drukowany katalog

CENNIK I INFORMACJE:

- ▶ Zamów informacje o nowościach
- ▶ Zamów cennik

CZYTELNIA:

- ▶ Fragmenty książek online

Do koszyka



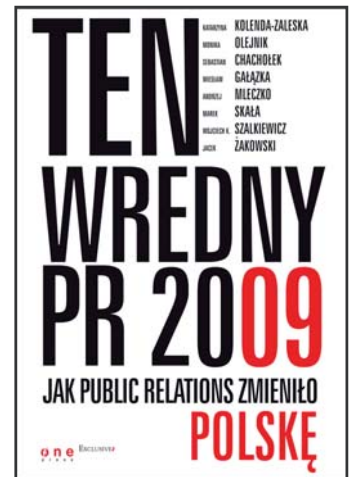
Do przechowalni


 Nowość


 Promocja

Ten wredny PR 2009. Jak Public Relations zmieniło Polskę

Autor: Katarzyna Kolenda-Zaleska, Monika Olejnik,
 Sebastian Chacholek, Wiesław Gałązka,
 Andrzej Mleczek, Marek Skąła, Wojciech K.
 Szalkiewicz, Jacek Żakowski
 ISBN: 978-83-246-2440-9
 Format: 140x208, stron: 248



Nie obrażajmy się na PR, bo bez niego nie ma polityki. I nie bądźmy hipokrytami. Jak polityk nie stosuje PR, mówimy, że jest mdły i nudny. Jak stosuje — mamy pretensje.

Katarzyna Kolenda-Zaleska

Śmiesz mnie, gdy partie wynajmują aktorów do spotów politycznych. Zupełnie jakby nie można było znaleźć kilku swoich prawdziwych zwolenników.

Monika Olejnik

Gdybyśmy naszych rodzimych przywódców społecznych nazwali politykami, to równie dobrze kierowcę buldożera możemy nazwać architektem krajobrazu.

Sebastian Chacholek

Nasi politycy zamiast o RP, myślą o PR.

Wiesław Gałązka

Jeśli wiesz, jak wygląda spin doktor, to jest to zwyczajny ściemniacz, który kreuje własny wizerunek za kasę swojego klienta. Twarzą prawdziwego spin doktora są słupki popularności jego szefa.

Marek Skąła

Ilość wydanych w czasie wyborów pieniędzy nie zawsze decyduje o sukcesie. Nie zastąpią one pomysłu na kampanię, świetnego hasła, nie zapewnią społecznego entuzjazmu i wielu innych rzeczy, składających się na udaną kampanię.

Wojciech K. Szalkiewicz

Zaraza się szerzy. Ale problemem nie jest tylko zawracanie głowy opinii publicznej głupotami i utrata powagi przez ważne organy państwa. Problemem jest to, że organy publiczne myślą o głupotach i głupotami się zajmują.

Jacek Żakowski

Pora na „orliki” kultury

Gdy w Święto Dziękczynienia Barack Obama wraz z żoną i córkami rozdawał kurczaki najbiedniejszym, spotkało się to ze zrozumieniem mieszkańców Ameryki i nie było zarzutów, że to akcja PR i pod publiczke.

Prezydent elekt ma za sobą kampanię wyborczą i przynajmniej na razie nie myśli o kolejnej. Gdy nasi politycy otwierają kolejne „orliki”, natychmiast zaczynają się pojawiać kąśliwe uwagi o przecinaniu wstęg i zabieganiu o poparcie wyborców. Wylicza się ministrowi sportu, ile to boisk otworzył, na ilu mówił to samo i ile razy kopnął tę samą (a raczej podobną) pomarańczową piłkę.

Może się ten rząd nie podobać, można mieć pretensje o to, że robi za mało albo nie tak, jak trzeba. Wiele z tych zarzutów jest i będzie słusznych, wystarczy przypomnieć skandal z odmową samolotu dla prezydenta. Ale akurat w sprawie „orlików” wszyscy powinni stanąć za rządem murem. Bo to po prostu świetny pomysł. Tak, można powtórzyć za premierem Donaldem Tuskiem — to projekt na miarę rewolucji cywilizacyjnej. Za kilkanaście lat nikt nie będzie pamiętał, jak to Tusk kłócił się z Kaczyńskim albo Palikot z prezydentem. A boiska zostaną, integrując lokalną społeczność i zapewniając dzieciom i młodzieży pozbawionym innych form rozrywki miejsce do zabawy i nauki gry w piłkę. Oczywiście może się zdarzyć, że niektóre boiska nie są całkowicie gotowe albo wymagają jeszcze wykończeniowych prac. No i tak naprawdę co z tego? Za chwilę boisko zostanie wykończony, dzieci będą miały gdzie się spotkać — zamiast na blokowisku, to na boisku. Pewnie,

może razić oprawa otwierania kolejnych „orlików”. To przecinanie białoczerwonych wstęg kojarzy się nieodmiennie z czasami PRL-u. Choć może to tylko nam wszystko kojarzy się z PRL-em, a dla tych młodych ludzi, którzy za chwilę wybiegną na boiska, to tylko pokaz teatru władzy. W sumie nieszkodliwy, choć może trochę śmieszny. Ale to tak, jak piętnować Obamę za te niewinne kurczaki dla biednych.

„Orliki” to świetny pomysł. I rządowi trzeba kibicować, żeby mu wyszło, a samorządom kibicować, aby były w stanie zagospodarować powstałe „orliki” — żeby nie marniały i nie stawały się wyłącznie miejscem wizytacji kolejnych oficjeli. Chodzi o to, aby to miejsce żyło i w wielu miejscowościach pozbawionych wyśmiewanych w przeszłości domów kultury — które nawiasem mówiąc, przydałyby się, i to jest kolejne wyzwanie cywilizacyjne dla rządu, a dla ministra kultury w szczególności — stałyby się miejscem tworzącym zręby wspólnoty lokalnej. Może właśnie Bogdan Zdrojewski powinien teraz przedstawić projekt „orlików” kultury — miejsca, gdzie będzie i teatr, i kino, i możliwość spotkań z pisarzami, a rząd, choć zajęty rozwiązywaniem problemów wynikłych z wyzwań kryzysu światowego, zajmie się też skutecznym podejmowaniem wyzwań stojących przed umierającą kulturalnie prowincją. Może trzeba się wspólnie zastanowić, jak samorządom pomóc taką wspólnotę tworzyć, może potrzebne są programy, które zagospodarowałyby zdobytą przestrzeń publiczną. W Szkocji, gdzie rok temu Tusk zabiegał o głosy Polaków na emigracji, zorganizowano mu fantastyczny piknik, na którym Szkoci i Polacy mogli wspólnie nie tylko słuchać przemówienia polityka (na szczęście było krótkie), ale także wspólnie się bawić, śpiewać, grać w piłkę, jeść i rozmawiać. Tusk był niewątpliwie dodatkową atrakcją, ale powiedzmy sobie szczerze, niekoniecznie najważniejszą.

Bo gdy odjechał — festyn, rozmowy i integracja trwały w najlepsze.

Jeszcze raz powtórzę, że „orliki” to świetny pomysł. I wcale nie przejmuję się tym, że za chwilę ktoś to nazwie „lizusowskim zachwytem usłużnych propagandystów”. To ulubione epitety tych, którzy jeszcze za rządu Jarosława Kaczyńskiego piórem i głosem wspierali ideę IV RP. Oni wtedy nie byli propagandystami ani lizusami. O nie! Oni byli obiektywnymi głosicielami prawdy objawionej. Ci, którzy dziś ośmielą się powiedzieć, że rząd coś robi dobrze, natychmiast stają się celem inwektyw i ataków. W USA w kampanii wiele gazet poparło Baracka Obamę. Nikt nie nazywał ich lizusowskimi propagandystami.

Może w końcu skończyć z obrzucaniem się oskarżeniami i przyjąć zasadę, że każdy z nas ma prawo do własnego zdania i własnych opinii.

Możliwe tylko w Ameryce

To tylko w Ameryce jest możliwe, żeby przegrany pogratulował wygranemu. Podziwiam senatora Obamę, to historyczne wybory — tak mówił McCain. Wezwał wszystkich swoich zwolenników, by nie tylko pogratulowali prezydentowi Obamie, ale by okazali mu dobrą wolę i dali z siebie wszystko, aby znaleźć porozumienie w sprawach, które ich dzieliły.

W Polsce pamiętamy, w jaki sposób Lech Wałęsa przekazywał prezydenturę Aleksandrowi Kwaśniewskiemu. I małostkowość prymasa Glempa, który nie zjawił się w Sejmie na jego zaprzysiężeniu.

Donald Tusk zacisnął zęby i gratulował Lechowi Kaczyńskiemu wyboru na prezydenta, ale Lech Kaczyński dwa lata później nie chciał zaakceptować tego, że Tusk pokonał jego brata. I ciągle traktuje premiera jak dziecko, które można poklepać po plecach, któremu można wytknąć brak kindersztuby i który tak właściwie nie nadaje się na to stanowisko.

Jarosław Kaczyński z kolei uważa, że premier Tusk chce być jednocześnie prezydentem i premierem, nie dostrzegając, że jego brat chciałby być i prezydentem, i premierem. Jedno, co panów ostatnio łączy, to chyba zadowolenie z wyborów w Stanach Zjednoczonych, chociaż Jarosław Kaczyński nie dostrzega talentu u Baracka Obamy. Powiedział wczoraj, że to nie talent osobisty, tylko pieniądze i oprawa przyczyniły się do sukcesu. Jarosław Kaczyński zamknięty w Klarysewie nie zauważył, że Obama jest świetnym mówcą, wybitnym, charyzmatycznym politykiem. Jakim będzie w przyszłości,

to zobaczymy, ale takim go widzieliśmy w czasie kampanii wyborczej.

To tylko w Ameryce jest możliwe, żeby wybrać czarnoskórego prezydenta. W naszym kraju, gdzie wszyscy się tak strasznie nienawidzą, gdzie nienawidzą się dziennikarze, internauci, związkowcy i rządzący, nic nie może się udać. A może uda się kiedyś, że Bonda zagra czarnoskóry. Jak powiedział ostatnio Daniel Craig po zwycięstwie Obamy, czas na czarnoskórego, chociaż Fleming mógłby się przewrócić w grobie. Gdyby tak papieżem został czarnoskóry, ciekawe, ile grobów by się przewróciło w Polsce.

Zapraszam na Ziemię

Wielu widzów zwróciło uwagę na niewyraźną mowę i chwianie się prezydenta wygłaszającego orędzia. Ciekawe wyjaśnienia dziwnego zachowania zaproponował dr Kleks z Wyższej Szkoły Wszystkiego Najlepszego. Jego zdaniem prezydent Kwaśniewski to nie jest Lech Kaczyński. I także nie Jarosław! Zdaniem dr. Kleksa wewnątrz głowy państwa zostało podstępnie zastąpione zdalnie sterowaną tzw. zieloną masą przybyłą z kosmosu, by przygotować inwazję kosmitów.

Dr Kleks tłumaczy tę tezę różnicą prędkości światła i dźwięku. Otóż obserwujący nas z wielkiej odległości kosmici widzą wprawdzie, co się dzieje na Ziemi, ale pokolenia przemina, nim dotrze do nich dźwięk naszych rozmów. To z grubsza wyjaśnia na przykład, skąd wzięła się teza głowy państwa, że „zdrowie nie może być źródłem zysku”.

Kto słyszy nasze rozmowy, ten wie, że ludzie zbijali majątki na leczeniu, zanim jeszcze Fenicjanie wynaleźli pieniądze. Szamani, kapłani i lekarze zawsze osiągnęli gigantyczne zyski. Gdyby zielona istota w skórze Lecha Kaczyńskiego słyszała nasze rozmowy, znałaby powszechne narzekania na goniące za zyskiem koncerny farmaceutyczne. Wiedziałaby też, co lekarze mówią o kosztach aparatury medycznej, co pacjenci opowiadają o cenach u dentystry i jak dentyści zrzedzą na pazerność dostawców plomb. Zdaniem dr. Kleksa to, że głowa państwa tego wszystkiego nie wie, dowodzi, iż wypełniająca ją zielona masa jest sterowana z planety tak odległej, że wciąż nie dotarły tam ludzkie słowa wypowiedziane tysiące lat temu.

Badania dr. Kleksa wskazują, że zielona masa wypełnia też cielesną powłokę innych osób. Na przykład dr. Krzysztofa Bukiela, szefa związku zawodowego lekarzy. Zielona masa dr. Bukiela jest prawdopodobnie sterowana ze znacznie bliższej planety. Dźwięk płynie tam zaledwie paręset lat. Dr Bukiel oburzył się, iż o reformie służby zdrowia mają w referendum decydować sprzątaczk. Świadczy to, że na planetę, z której pochodzi wypełniająca go masa, nie dotarła wiadomość, iż na Ziemi wymyślona została demokracja, która na tym właśnie polega, że o kluczowych dla społeczeństwa sprawach wspólnie decydują mędrcy i sprzątaczk. Dr Kleks nie wyklucza jednak, że planeta, z której sterowana jest zielona masa dr. Bukiela, znajduje się jeszcze bliżej. Być może docierają do niej dźwięki z lat 70. czy 80. XX wieku, kiedy na Ziemi dominowały autorytaryzmy, a nie odkryto jeszcze nowoczesnych mechanizmów deliberacji i partycypacji, dzięki którym zintegrowana mądrość zwykłych ludzi pozwala prostować mylnie sądy ekspertów w rodzaju dr. Bukiela notorycznie ulegających modom i owczym pędom. Wniosek stąd, że ośrodek sterujący dr. Bukielem znajduje się w odległości, którą dźwięk przebywa od 200 do 20 lat.

Jeszcze bliżej znajduje się planeta, z której pochodzi zielona substancja wypełniająca powłokę premiera Donalda Tuska. Wiedzą tam o szamanach i lekarzach, a nawet o demokracji. Wiele wskazuje na to, że ziemiańskie dźwięki docierają tam już po 20 latach, bo wtedy pomysły rządu Tuska na kryzys służby zdrowia wiele osób na świecie uważało za świeże i trafne. Nie dotarły tam jeszcze informacje o porażce wprowadzonego w latach 90. programu komercjalizacji przedsiębiorstw, której teraz poddane mają być szpitale, ani o tym, że — jak pokazuje praktyka — wbrew obowiązującej

do niedawna doktrynie szpitale prywatne są dużo droższe niż szpitale publiczne, o czym ostatnio boleśnie przekonali się Brytyjczycy.

Nie jestem wielkim zwolennikiem zderzania cywilizacji. Ale skoro zieloni i tak już sterują naszym życiem, to może lepiej, żeby się tu zjawili osobiście. Dowiedzieliby się wtedy, jak dziś wygląda nasz realny świat. Zapraszam na Ziemię! Zapraszam do współczesności!